

# Szkoło, więcej pokory! Nie jesteś jedynym kryterium kształtowania modelu człowieka

KAROLINA MOREŁOWSKA-SILUK

26 SIERPNIA 2022



Dziecko musi doświadczać grupy rówieśniczej poza szkołą, musi mieć czas pójść na trening czy robić rzeczy, na które zwyczajnie ma ochotę. (Fot. iStock)

**Zmieniają się ministrowie, opcje polityczne, zmienia się świat, a my nadal fundujemy naszym dzieciom, które tak podobno kochamy, to samo szkolne piekło. Rozmowa z psychoterapeutą Robertem Rutkowskim.**

**Oddajemy dziecko do szkoły i wierzymy, że to miejsce, gdzie – w różnym sensie – zostaną poszerzone jego horyzonty.**

**Tymczasem dzieje się inaczej...**

Poszerzone horyzonty to termin bardzo pojemny, niestety zwykle rozumiemy go dość wąsko. Większość ludzi, w tym rodzice, nauczyciele, traktuje go jako „nabywanie wiedzy”. Tymczasem decydując się czy przyzwalając na wtłoczenie w młodego człowieka jak największej ilości informacji, realizujemy projekt, który już u zarania jest chory. Założenia tak zwanej „podstawy programowej” są rodem ze średniowiecza. Bez cienia przesady można powiedzieć, że dzisiejsza szkoła pozostaje w nienaruszonej postaci od czasów księdza Staszica. To nijak nie przystaje do współczesności.

Coś Pani teraz przeczytam, proszę powiedzieć, z czym kojarzy się Pani ten opis: „Hierarchia – wyższe szczeble decydują o tym, co będą robić niższe szczeble; jedyną rolą jest posłuszne wykonywanie poleceń i instrukcji, a jedyny wybór, jakiego mogą dokonywać jednostki, to zdecydowanie w jakim stopniu będą

posłuszne; uczniowie są posegregowani w grupy, w których głównym kryterium jest rok urodzenia; nie są brane pod uwagę zainteresowania czy predyspozycje dziecka; wszyscy muszą robić to samo, tak samo i w tym samym tempie”. Co Pani usłyszała?

### **Opis dzisiejszej szkoły, niestety...**

A wie Pani, jakiej szkoły jest to opis? To pruski model edukacji z początku XIX wieku, wprowadzony przez króla Fryderyka Wilhelma III. W tym systemie dołożono wszelkich starań, aby stworzyć podporządkowanego obywatela, który zawsze będzie słuchał władzy. Król chciał, aby sposób kształcenia młodych ludzi warunkował ich do bezwzględnego posłuszeństwa. Model „świetnie” się sprawdził. Do tej pory ma wzięcie, funkcjonuje w wielu krajach Europy i w Ameryce Północnej.

**Główne założenie nadal jest w cenie – króla Wilhelma nie ma, ale wychowanie w pełni podporządkowanego obywatela wciąż się opłaca...**

Niestety. Mamy całą armię pożytecznych idiotów, paradoksalnie nawet nie można im odmówić dobrych intencji, według ich własnej ubogiej skali może i chcą dobrze...

Jakie ja mam kompetencje, żeby to oceniać? Otóż, mam. Jestem dzieckiem nauczycielki, jestem uczniem, któremu szkoła na pewnym etapie nieźle skopała tyłek, a przede wszystkim – część mojego wykształcenia to wykształcenie pedagogiczne. Nigdy nie pracowałem w szkole, ale w ramach szefowania organizacji pozarządowej przez wiele lat prowadziłem Studium Profilaktyki Uzależnień. Szkoliłem nauczycieli, znam większość placówek oświatowych w Warszawie, na Mazowszu, a także w innych częściach Polski. Poznałem szkołę od środka. Znam wiele plusów, jakie mają nauczyciele, ale – niestety – wiem też dużo na temat ich ciemnych stron, na temat ciemnej strony systemu oświaty. Jest on bowiem nieświadomym koniem trojańskim branży narkotykowej. Podkreślam, że „nieświadomym”, bo szkoły zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, że są fabrykami produkującymi narkomanów, alkoholików, ludzi z depresją, zaburzeniami lękowymi i – niemal powszechną w tej chwili – fobią szkolną. Dziś zaczynają zawodzić także placówki społeczne i prywatne. Dlaczego? Dlatego, że tam pracują najczęściej ci nauczyciele, ci wychowawcy, którzy wcześniej przez lata pracowali w tym opresyjnym systemie.

### **Nie potrafią inaczej...**

Mamy bardzo duży problem na poziomie szkolenia kadr. Bo to –

znowu – sytem, który trąci myszką. Nie dostarcza żadnych narzędzi do radzenia sobie z własnymi emocjami, w tym do radzenia sobie z agresją. Nauczyciele są sfrustrowani, bywają przemocowi. Nie przechodzą żadnego sprawdzianu związanego z tym, czy ich osobnicze kompetencje pozwalają na wykonywanie zawodu, w którym ma się stały kontakt z drugim człowiekiem, z dzieckiem!

Ja, by być terapeutą, przeszedłem dziesiątki szkoleń i warsztatów, a także swoją własną psychoterapię, zresztą niejedną. Nauczyciela nikt nie sprawdza pod takim kątem, nikt nie weryfikuje, czy dba on o swoją kondycję psychiczną.

Praca z dziećmi to praca nieprzeciętna, jest dobrodziejstwem, ale nie w takim wydaniu, nie w takim systemie. Studia pedagogiczne nie przygotowują człowieka do bycia nauczycielem! Uczą roli dydaktyków, ale nie osób towarzyszących młodym ludziom, którzy są w najtrudniejszym, najbardziej newralgicznym momencie swojego życia.

### **Przerażające...**

Czym jest tzw. przemoc szkolna, agresja rówieśnicza? Oceniana tak surowo przez placówki oświatowe, za czym idzie stygmatyzacja młodych ludzi. A przecież to jest tylko wołanie o pomoc. Jesper

Juul, duński terapeuta rodziny, którego publikacje powinny być obowiązkową lekturą dla każdego nauczyciela, pisał tak: „Każde agresywne lub autodestrukcyjne zachowanie dziecka lub nastolatka jest zaproszeniem. »Halo, jest tam kto? Czy jest ktoś, kto chciałby zajrzeć do mojego świata i doświadczyć życia z mojej perspektywy? Ostatnio nie czuję się dobrze i nie wiem jak sobie z tym poradzić«”. Fritz Perls, niemiecki psycholog, twórca szkoły terapii Gestalt, mówił, że agresja to „zęby duszy”. To znaczy emocje, które pomagają nam rozdrabniać nasze doświadczenia, aby móc je potem przełknąć i przetrawić. Ta metafora jest niezwykle prawdziwa. I znowu odwołam się do Juula, który stwierdził dobitnie: „Nauczyciele, uczniowie, rodzice powinni razem wyjść na ulicę i zaprotestować przeciw obecnemu systemowi szkolnemu. Jeśli kiedyś do tego dojdzie, wstanę i pójdę razem z nimi”. Podpisuję się pod tym całym sobą.

Nauczyciele, w znacznej części, także są ofiarami. Pracują w chorym, skostniałym systemie.

**A przecież to nie jest tak, że nie ma alternatywy, że świat jej jeszcze nie wymyślił.**

Wystarczy spojrzeć na fińską szkołę. Tam edukacja zaczyna się od siódmego roku życia, najpóźniej w Europie, kończy się, gdy dzieci

mają 16 lat. Nikt nie nosi mundurków, do nauczyciela mówi się po imieniu. Klasy są małe, maksymalnie 15 osób. To jest związane z wzięciem pod uwagę tak ważnego aspektu jak dynamika grupy. Najlepsza jest właśnie wtedy, kiedy grupa liczy około 15 osób. Większość szkół w Finlandii to szkoły państwowe, a w nielicznych szkołach prywatnych chesne opłaca państwo. Czas spędzony w szkole jest bardzo krótki, współzawodnictwo jest ograniczone do minimum, do 16 roku życia dzieci nie zdają żadnych egzaminów, w końcu – nie ma ocen... To jest kolejny fetysz w tym naszym chorym systemie: ocenianie, które – według mnie – prowadzi głównie do lęku, zabija najsilniejszy imperatyw, jaki ma młody człowiek – imperatyw twórczy.

Przez kilkanaście lat, w ramach działań profilaktycznych, prowadziłem warsztaty dla dzieciaków w szkołach podstawowych, w gimnazjach, kiedy te funkcjonowały, i w szkołach średnich. Najcudowniejsze, najwspanialsze zajęcia, najbardziej dynamiczna grupa – to były dzieciaki w podstawówce.

### **Te najmniej „dotknięte” przez system?**

Właśnie tak. Najgorsze warsztaty, jakie pamiętam, to były te ze studentami: zniechęceni, wycofani – przemienieni przez system. Model edukacji skutecznie zadbał o to, by ci ludzie nie znosili

„szkoły”. Dzieci chcą się uczyć! Dopóki nie trafią do szkoły. Juul w jednej ze swoich książek opowiada o rozmowie z pewną jedenastolatką, która powiedziała mu: „Nienawidzę mojej szkoły, mimo że uwielbiam się uczyć”. Dokładnie opisała, dlaczego jej nie cierpi. Radosne, inteligentne dzieci z potencjałem idą do szkoły i... gasną. Kolejna zaleta fińskiej edukacji – brak rankingów szkół!

**A tu trwa walka, okupiona potem, łzami, o czerwony pasek,  
o punkty, o miejsce w szkole, która w rankingu jest oczko wyżej...**

Kiedyś powiedziałem w telewizji, że rankingi, które mają wabić do tych „świątecznych” szkół, powinny być zastąpione rankingami liczby samobójstw w tych placówkach oświatowych, bo to ma miejsce...

Jak się Pani domyśla, rzucono się na mnie, zalała mnie fala hejtu. Trudno. Bo ilość depresji, fobii i prób samobójczych wywołanych przez psychopatycznych nauczycieli oraz chory do szpiku system zasługują na zauważenie. Dzieci są poddane ostracyzmowi.

Komunikujemy się z nimi – większość z nas, dorosłych, ze wskazaniem na placówki oświaty – w jeden sposób: zakazy, nakazy, rozkazy, represje. Nie próbujemy wejść w ich świat, nie próbujemy go zrozumieć. Wciąż wywołujemy presję. Jak w takich warunkach dziecko może chcieć dobrowolnie uczyć się nawet ciekawych dla niego rzeczy?



I kolejny wątek – prace domowe. Szkoło, więcej pokory! Nie jesteś jedynym kryterium kształtowania modelu człowieka. Dziecko musi doświadczać: grupy rówieśniczej poza szkołą, musi mieć czas pójść na trening czy robić rzeczy, na które zwyczajnie ma ochotę. Jeżeli szkoła zadaje dzieciakom prace domowe, uniemożliwia prawidłowy, zrównoważony rozwój, prawidłowe wchodzenie w dorosłość, produkuje narkomanów, ludzi z depresją o myślach samobójczych. Mam świadomość, jak mocne są te słowa, ale absolutnie się z nich nie wycofuję.

**Dlaczego my, rodzice, w sumie bez większego oporu wchodzimy w ten schemat – zaczynamy oczekiwać czerwonych pasków, czytamy rankingi, idziemy tym torem, zaczynamy być współodpowiedzialnymi za tę presję? Znam osoby, które wydają mi się myślącymi, a widzę, jak cisną swoje dzieci, by przyniosły mityczny czerwony pasek...**

Cieszę się, że Pani to mówi. Bo to pokazuje, jak nieudanymi rodzicami jesteśmy. Jesteśmy dramatycznie oddaleni od swoich dzieci, nie ufamy im, nie stajemy w ich obronie, wierząc temu, co powie czy jak oceni je nauczyciel.

Napisana przez nauczyciela uwaga, która – wiadomo – kierowana jest do rodzica i w efekcie której ma nastąpić rodzicielska

reprimenda, że dziecko nie uważa na lekcji – jest przecież tak naprawdę strzałem we własne kolano. Bo jeżeli dziecko nie uważa na twojej lekcji, drogi nauczycielu, z małymi wyjątkami oznacza to, że powinieneś zmienić zawód, albo – jak apeluje Juul – wyjść na ulicę i zaprotestować. Tymczasem nie robią tego ani nauczyciele, ani nie robimy tego my, rodzice.

W szkole mierzi mnie też łatwość stygmatyzowania, w szkole bardzo łatwo zostać odrzuconym. Z bardzo różnych powodów. Tak się składa, że sam mam takie doświadczenie. Zdarzyło mi się nie zdać z klasy do klasy. A to dlatego, że trafiłem do szkoły, której od pierwszego dnia nienawidziłem. Byłem humanistą, a decyzją ojca – tak à propos postawy rodziców – trafiłem do technikum, bo „mężczyzna musi mieć zawód”. Nie dałem tam rady. Wiem, co to znaczy być „odrzutem”. Okupiłem to dużymi problemami w swoim późniejszym życiu. Do tej pory, a było to przecież dawno, kiedy przejeżdżam koło tej szkoły, czuję przeszywający dreszcz. To zostaje w człowieku na zawsze.

**No właśnie, wspominał mi Pan o tym, jak wielu klientów, którzy trafiają do pańskiego gabinetu terapeutycznego, ma podobne doświadczenie – szkoła ich złamała...**

Ludzie nawet nie zdają sobie z tego sprawy. A najtrudniej pracuje się z ofiarą, która nawet nie wie, że nią jest...

**Rozumiem, że szkoła specjalizuje się w wypuszczaniu w świat takich nieświadomych swoich ran ofiar.**

Szkoła specjalizuje się w traumatyzowaniu ludzi. A ponieważ to jest zjawisko powszechne, ludzie nie traktują tego jak traumę. Tak przywykliśmy do tego, że szkoła jest, musi być opresyjna, że nie wiemy, co nam zrobiono, jakie jest źródło naszych problemów w dorosłym życiu. Przypadków, o których Pani powiedziała, miałem i mam tak wiele, że postanowiłem do swojego wstępnego wywiadu z klientem, który do mnie trafia, poza pytaniami o dom, rodzinę, dodać pytanie o doświadczenia związane właśnie ze szkołą. Ludzie, na początku zdziwieni, że o to pytam, zaczynają opowiadać i wspólnie dostrzegamy rolę szkoły w ich życiowych trudnościach.

Moja żona mówi mi, że co roku pod koniec sierpnia, kiedy zbliża się początek szkoły, jej organizm reaguje potwornym napięciem. Po tylu latach. Bo tak dostała w kość w świetnym warszawskim liceum...

**Rozumiem, bardzo nie lubię poniedziałku i mam w zasadzie pewność, że źródło tego wręcz lęku jest właśnie w czasach szkolnych...**

W 1980 roku, jako uczeń mojego cholernego technikum, byłem w warszawskim klubie Stodoła na prezentacji filmu „The Wall”. Zespół Pink Floyd, kojarzy Pani?

**Zdecydowanie tak i wiem o jakim utworze Pan teraz powie...**

No właśnie. Zacytuję: „Stój nieruchomo, chłopcze. Gdy dorośliśmy, poszliśmy do szkoły. Byli tam pewni nauczyciele, którzy krzywdzili dzieci, jak tylko mogli. Wylewając kpiny na wszystko, co zrobiliśmy. Obnażając każdą słabość. Jakkolwiek troskliwie ukrytą przez dzieci. Lecz w miasteczku dobrze wiedziano. Że gdy wracali do domu w nocy. Ich tłuste, psychopatyczne żony zwymyślały ich doszczętnie”. I te słynne frazy: „We don't need no education. We don't need no thought control. No dark sarcasm in the classroom. Teachers leave them kids alone”.

Słowa tego utworu dudnią mi często w uszach. To był 80. rok, do cholery! Ile czasu minęło!? I nic się nie zmienia. Zmieniają się ministrowie, opcje polityczne, zmienia się świat, a my nadal fundujemy naszym dzieciom, które tak podobno kochamy, to samo szkolne piekło.

## **To, co możemy zrobić? Chyba posłuchać Juula...**

Przed wakacjami widziałem wiele zdjęć uśmiechniętych dzieciaków, które opuszczają mury szkoły. 1 września nie zobaczymy ich tak roześmianych. Bo to są po prostu koszary. Koszary zostały wymyślane tysiąc lat temu po to, by gromadzić dziesiątki młodych mężczyzn, przeważnie przed wielkimi bitwami, i kumulować w nich... agresję. Identyczny model zaserwowaliśmy dzieciom i nazwaliśmy go szkołą.

Co możemy zrobić? Możemy uwierzyć naszym dzieciom! Zaufać im, że nie kłamią. Jak mówią, że cierpią w szkole, to znaczy, że tak jest. I możemy też reagować w porę, zanim się przyzwyczają i przestaną mówić głośno, co je boli. Bo potem będzie już za późno. Przestańmy zestawiać je z innymi, porównywać. Te wszystkie teksty: „Zobacz, co Krysia dostała”, „Ania nie ma uwagi w dzienniczku, a ty masz”. Nigdy więcej takich słów, nigdy więcej czekania na czerwony pasek, śledzenia rankingów.

Musimy zrozumieć, że mózg młodego człowieka nie jest w stanie na długo zakodować informacji, jeśli nie są one wystarczająco interesujące, zrozumiałe, jeśli nie odnoszą się do jego aktualnej wiedzy o świecie i o sobie. Jeśli dziecko nienawidzi miejsca, do którego chodzi, to uczy się tam w atmosferze lęku, a w takich okolicznościach wydzielają się kortyzol i adrenalina (hormony

stresu) – one uniemożliwiają aktywność dopaminy oraz części mózgu nazywanej hipokampem, które są odpowiedzialne za produktywnie uczenie się i zapamiętywanie.

I tak, zróbmy to, co mówi Jesper Juul. Początek roku szkolnego to dobry czas na refleksję, drodzy rodzice...